

Porywy. W mechanizmie zegara. Cz. I - Pory poruszeń — faith

Od autora: Instynkt, który każe przeć wciąż do przodu i poznawać nowe rejony, przywiódł mnie na mało znaną mi jeszcze i wciąż obcą półkę z prozą.

Opowiadanie, do którego Was zapraszam, składa się z dwóch części. Poniżej prezentuję pierwszą z nich. O czym jest? Jaka jest?

Zachęcam, by się tego dowiedzieć...

Rodząc się jesteśmy bliżej śmierci niż kiedykolwiek później.

Cz. I - Pory poruszeń

Aniela została wytarta z czystości już w chwili swoich narodzin, kiedy stara Poleszkowa dokładnie umyła jej obolałe ciało z resztek matczynej krwi. Co prawda, żadna myśl nie skażała jeszcze wtedy jej głowy, ale świat już zdążył przylepić się do małych ramion.

Na początku było czucie. Gdy wszystko, sklejone w jedno, nie miało jeszcze nazw, słowo zdawało się bez znaczenia. Nie mogła jej wtedy zranić nawet najbardziej zmyślna obelga, a prawda zdawała się tak samo mało ważna jak kłamstwo.

Jednak z każdym kolejnym oddechem, Aniela nieodwracalnie wpuszczała w siebie życie. Aż w końcu zaczęła się rozwarstwiać. Najpierw na zmysły - kolor stał się czymś innym niż chłód, a ból różnił się od zapachu. Potem świat, jak i ona sama, zaczął pęcznieć od pojęć i znaczeń.

Dzieciństwo składało się z prób okiełznania tych wieloznaczności. Aniela była już bowiem w posiadaniu czegoś, z czym rodzi się każdy człowiek - instynktu przetrwania za wszelką cenę. Chowala więc głowę w miękkim podbrzuszu matki, gdy ojciec chwiejnie wchodził do domu, zapelniając swoją natarczywą obecnością całą izbę. Mimo że nie wiedziała jeszcze wtedy o istnieniu takich pojęć jak niepokój czy strach doskonale znała ich działanie. A to stawało się kolejną częścią życia. Owa część trzymała się Anieli aż do chwili, gdy jej świętej pamięci mąż, utopił się w pobliskim stawie, zwanym od tamtej pory "Kazimierzowym", ze względu na imię nieboszczyka.

- To kara boża - mówiły sąsiadki. - Potrzebne mu to było, żeby wódkę sprzedawać po wsi? A i samemu gębę w niej moczyć?

Mimo to nie wszystkie warstwy, na które zaczęła dzielić się Aniela dorastając, miały w sobie cząstkę gorczy.

W czasach, kiedy każdy wschód słońca znaczył tyle, co nowe życie, zdarzały się momenty, które chowała w sobie, bo dawały czyste szczęście. Zazwyczaj były to chwile niezmacone żadną człowieczą obecnością. W wakacyjne dni potrafiła przesiedzieć na ławce w ogrodzie całe popołudnie. Cieszyła się tam czerwienią, którą słońce malowało na zamkniętych powiekach, albo czekała, aż zmęczone tańcem motyle postanowią odpocząć na jej kolanie.

Tak Aniela poznała czym jest samotność. I z czasem doszła do wniosku, że to uczucie jest jej najbliższe, a przy tym najbardziej pociągające.

Latem Rzeka niosła radosne krzyki kąpiących się w niej miejscowych dzieci. Ale dziewczyna wołała słuchać jej szumu, gdy nie zakłócał go żaden inny dźwięk. Siadała wtedy nad brzegiem i moczyła stopy w chłodnej wodzie. Pod palcami czuła gładkie kamienie, które czas wypolerował tak, że zdawały się niemal ze szkła. Myśli Anieli płynęły wtedy wartko z górskim prądem, a ona pozwalała im tworzyć w sobie nowe dorzecza.

Czas jednak nie zajmuje się tylko wygładzaniem kamieni. Przede wszystkim płodzi i uśmierca, by nadać życiu bieg. Nie było nigdy momentu, w którym pojawił się na świecie, a jednak rządzi nim na różne sposoby. To on każe trawom kłaść się do snu, wie kiedy sad powinien pęcznieć od owoców, a jesienią szepcze wiatrom, by postrzącały liście z drzew. I mimo, że żaden człowiek nie pamięta momentu, w którym pojawia się w nim czas, chwila kiedy zaczyna on kiełkować w organizmie nadchodzi nieuchronnie.

Aniela dostrzegła go w sobie bardzo późno, a gdy to zrobiła stał się kolejnym elementem składającym się na nią samą. W dorosłość weszła już z wielką świadomością, że tkwi w niej coś, czego nigdy się nie pozbędzie.

Rzeka pod wpływem lat stała się bardziej kręta i mniej przejrzysta. Zresztą, czas i tak nie dawał już Anieli chwil, by mogła pomóc nogi w jej wodach. Za sprawą dzieci, które rodziła rok po roku, widziała jak bardzo pokaleczył ją upływ lat. Ale pozostawione blizny były tylko konsekwencją radości, gdy patrzyła, jak rumiane buzie szybko pochłaniają kolejne kromki chleba z cukrem. Ich chichot wypełniał ją całą cudownym poczuciem sensu.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że miłość równocześnie otwiera drogę dla cierpienia.

Jesienią tego samego roku, gdy Rzeka wylała podmywając fundamenty domu, Aniela wypuściła z gniazda najmłodszego syna. To właśnie tamten rok odwrócił ciszę na drugą stronę.

Nie była już trzepotem wążek nad wodą, kiedy moczyła w niej nogi, ani oddechem ulgi, gdy siadała w fotelu, po tym jak dzieci wreszcie zasnęły. Od tamtej pory cisza uderzała o ściany w chacie głuchym, przejmującym chłodem, wdzierając się w zwiotczałe ciało, które malało pod jej wpływem.

Teraz, mając pięćdziesiąt dziewięć lat, Aniela nauczyła się z nią żyć. Tak jak ze świadomością, że czas już dawno zdążył ją sobą zbrukać. Tęskniła za chwilami, gdy jeszcze była całością i żałowała, że nie może ich pamiętać.

Siedząc przy kuchennym stole obserwowała, jak cukier powoli zapada w gęsty kożuch kawy. Ogród za oknem przypominał jej dziś ojca. Był równie surowy i chłodny.

Lubiła późną jesień, jej prostota, golizna i poczucie, że wokół panuje wszechobecna śmierć, zdawały się bliższe prawdy niż przepełnione kolorami lato.

Listopadowe poranki uderzały w nozdrza jedynie chłodem, przypominając, że trzeba przynieść drzewo z szopy.

Teraz właśnie tak Aniela zaczynała każdy dzień, który aż do zachodu przepełniony był codziennymi rytuałami. To one dawały jej poczucie bezpieczeństwa i tego, że życie niczym jej już nie zaskoczy. Nie potrzebowała zaskoczeń. Dawno przestały mieć dla niej znaczenie rzeczy nowe i obce. Nauczyła się kochać to, co już dawno poznała - warkocz, co rano zaplatany z jednakowym pietyzmem, podłogę w kuchni, gdzie знаła każdą skrzypiącą deskę i popołudniowe chwile z kawą, którą sączyła powoli z fajansowego kubka, pozwalając odpocząć opuchniętym nogom.

To właśnie w takie popołudnia najbardziej dotkliwa stawała się tęsknota za prostotą, którą Aniela posiadała wciąż głęboko w sobie, choć już nie umiała jej dotknąć.

Dziś wiedziała, że smutek nie opuści jej aż do wieczora. Wyszła przed dom. Na tle zachodzącego czerwienia nieba malowały się gałęzie topól, obleczone jedynie w jemiołę.

- To będzie mroźna noc - powiedziała sama do siebie, gasząc papierosa o parapet.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

faith, dodano 15.11.2015 04:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.